

Niesamowicie zajmująca historia wielopokoleniowa;  
portret Afganistanu w jego całej zadziwiającej, enigmatycznej  
wręcz glorii; zwierciadło ukazujące wieczną walkę, jaką  
staczają w życiu wszystkie afgańskie kobiety.

- **KHALED HOSSEINI,**

autor książek *Tysiąc wspaniałych słońc* i *Chłopiec z latawcem*

# AFGAŃSKA PERŁA

*Historia dwóch kobiet,  
które zmieniły swoje przeznaczenie*



**NADIA HASHIMI**



NADIA HASHIMI

AFGAŃSKA  
PERŁA

Przełożyła  
Monika Pianowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Pearl That Broke Its Shell*

Redaktorki prowadzące: Beata Piecychna, Marta Budnik  
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz  
Redakcja: Katarzyna Kolowca-Chmura  
Konsultacja merytoryczna: dr Sylwia Surdykowska  
Korekta: Beata Piecychna, Katarzyna Kusoń  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © marinavorona / Stock.Adobe.com  
Wyklejka: © iconsgraph / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

THE PEARL THAT BROKE ITS SHELL. Copyright © 2014 by Nadia Hashimi.  
All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition  
by Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.  
Copyright © for the Polish translation by Monika Pianowska, 2015

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie II  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-67247-91-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



# Rāhīmā

Szahla, stojąc w progu domu, wyciągała szyję zza jaskrawozielonych metalowych drzwi, których brzegi pokrywała rdza. Kiedy Parwin i ja w końcu wyłoniłyśmy się zza rogu, ujrzałyśmy w jej oczach ogromną ulgę. Nie mogłyśmy się znowu spóźnić.

Parwin spojrzała na mnie porozumiewawczo i przyspieszyłyśmy kroku. Gdybyśmy zaczęły biec, wzbudziłybyśmy tylko niepotrzebne zainteresowanie, więc szłyśmy, jak się dało najszybciej. Gumowe podeszwy naszych butów plaskały z impetem o ziemię, wzbijając tumany kurzu. Rąbki spódnic smagały nam kostki. Byłam tak spocona, że chusta przykleiła mi się do czoła. Parwin chyba podobnie, bo wiatr nie zwiął jej szalu z głowy.

Do diabła z nimi. To ich wina! Tych bezwstydnie uśmiechających się chłopaków w poszarpanych portkach! Nie pierwszy raz byłyśmy przez nich spóźnione.

W pośpiechu mijałyśmy kolejne drzwi – niebieskie, fioletowe, bordowe. Jak plamki farby na glinianych naczyniach.

Szahla machnęła do nas.

– Szybciej! – syknęła.

Dyszając, weszliśmy za nią do środka. Metalowe brzegi uderzyły z brzękiem o framugę drzwi.

– Parwin! Musiałaś?

– Przepraszam, przepraszam! Nie sądziłam, że narobią tyle hałasu.

Szahla i ja przewróciliśmy oczami. Parwin zawsze trzaskała drzwiami.

– Co tak długo? Nie poszłyście uliczką za piekarnią?

– Nie mogłyśmy, Szahla! On tam stał!

Wybrałyśmy dłuższą trasę, naokoło rynku, żeby uniknąć spotkania z wałęsającymi się przed piekarnią chłopakami, którzy ze zgarbionymi ramionami przeszukiwali wzrokiem dżunglę naszej wioski.

Poza grą w piłkę na uliczkach to właśnie był ich ulubiony sport – obserwowanie dziewcząt. Włóczyli się w pobliżu szkoły, czekając, aż skończymy lekcje. Kiedy nieświadoma niczego dziewczyna wpadła któremuś z nich w oko, ten potrafił rzucić się za nią w pościg, mijając samochody i przechodniów, i śledzić w drodze do domu. Idąc za nią, potwierdzał wcześniejszą deklarację: „To jest moja dziewczyna”, i tym samym dawał innym do zrozumienia: „Nie macie tu czego szukać”. Tego dnia to akurat moja dwunastoletnia siostra Szahla przyciągnęła jak magnes niechciane zainteresowanie.

Chłopcy uważali, że nam w ten sposób pochlebiają, jednak w rzeczywistości byłyśmy wystraszone. W końcu ludzie mogli pomyśleć różne rzeczy. Cóż, chłopaki w ich wieku nie mieli zbyt wielu rozrywek.

– Szahla, a gdzie się podziała Rohila? – wyszeptaliśmy. Serce mi łomotało, kiedy przemykałyśmy na palcach na tył domu.

– Zniosła sąsiadom trochę jedzenia. *Madar dżan*\* ugotowała dla nich bakłazany. Chyba ktoś umarł.

---

\* *Madar* – matka, *dżan* – drogi/a, kochany/a.

Umarł? Poczulałam skurcz w żołądku, ale szybko ruszyłam za Szahlą.

– A gdzie mama? – zapytała Parwin nerwowo, przyciszonym głosem.

– Usypia dziecko – odparła Szahla, odwracając się do nas. – Więc lepiej przestańcie robić tyle rabanu, bo się dowie, że dopiero teraz wróciłyście ze szkoły.

Nagle mnie i Parwin zmroziło. Szahla patrzyła w nasze wielkie, wystraszone oczy. Obróciła się i ujrzała stojącą tuż za nią matkę, która wyszła z domu tylnymi drzwiami i stała na małym, brukowanym dziedzińcu.

– Twoja matka jest świadoma tego, kiedy wróciłyście, dziewczęta. Wie również doskonale, jakim przykładem świeci twoja starsza siostra. – Skrzyżowała ramiona w geście równie surowym jak jej ton.

Szahla spuściła głowę ze wstydem. Ja i Parwin starałyśmy się unikać wzroku mamy.

– Gdzie byliście?

Tak bardzo chciałam jej powiedzieć prawdę!

Jakiś chłopak – szczęściarz, bo miał rower – śledził Szahlę. Najpierw jechał za nami, a potem zataczał wokół nas koła. Szahla zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Gdy szepnęłam, że się na nią gapi, uciszyła mnie natychmiast, jakby moje słowa miały sprawić, że stanie się to prawdą. Za trzecim podejściem podjechał zbyt blisko.

Wyprzedził nas, a po chwili zawrócił i zaczął zmierzać w naszą stronę. Pędził zabłoconą ulicą i zwolnił dopiero tuż przed nami. Szahla odwróciła wzrok i starała się wyglądać na wściekłą.

– Parwin, uważaj!

Zanim zdążyłam odciągnąć siostrę, natręt na rowerze wjechał na leżącą na drodze puszkę, stracił równowagę, zaczął się chwiać w prawo i lewo, wreszcie skręcił z impetem, żeby nie wpaść na bezdomnego psa. Pędził prosto na nas. Chłopiec z uniesionymi brwiami i otwartą buzią zmagał się z rowerem, starając się opanować

sytuację. Przemknął tuż obok Parwin, po czym przeleciał nad kierownicą i runął na schody sklepu z suszonymi produktami.

– Dobry Boże! – krzyknęła Parwin łamiącym się głosem. – Spójrzcie na niego! Przewrócił się!

– Myślicie, że coś mu się stało? – zapytała Szahla, zakrywając usta, jakby w życiu nie widziała czegoś tak tragicznego.

– Parwin, twoja spódnica! – Przeniosłam wzrok z przestraszonej twarzy Szahli na podarte brzegi ubrania Parwin. Połamane szprychy roweru zahaczyły o suknię mojej siostry, zanim chłopak upadł.

To był jej nowy szkolny mundurek. Parwin na widok zniszczonej spódnicy natychmiast zaczęła płakać. Wiedziałyśmy, że jeśli mama powie o tym ojcu, ten więcej nie pozwoli nam chodzić do szkoły i będziemy musiały siedzieć w domu. Wiedziałyśmy – bo raz już tak było.

– Dlaczego milczycie, skoro zadałam wam pytanie? Nie macie nic na swoje usprawiedliwienie? Spóźniłyście się i wyglądacie, jakbyście ganiały psy po ulicach!

Szahla często musiała się tłumaczyć w naszym imieniu i wyglądała na poirytowaną. Parwin to kłębek nerwów – zawsze – więc tylko cała się trzęsła. Usłyszałam swój głos, zanim do mnie dotarło, że mówię.

– Madar dżan, to nie nasza wina! Tam był taki chłopak na rowerze i my go ignorowałyśmy, ale on ciągle wracał. Nawet na niego nawrzeszczałam. Powiedziałam, że chyba jest skończonym idiotą, skoro nie zna drogi do własnego domu.

Parwin zachichotała mimo woli. Matka zmierzyła ją gniewnym wzrokiem. Potem zwróciła się do Szahli.

– Podjechał blisko? – zapytała.

– Nie, madar dżan. Był parę metrów za nami. Nawet nic nie powiedział.

Matka westchnęła i złapała się za skronie.

– Świetnie. A teraz wejdźcie w końcu do środka i zajmijcie się lekcjami. Zobaczmy, co na to wasz ojciec.

– Powiesz mu?! – Spanikowałam.

– Oczywiście, że mu powiem – odparła i dała mi klapsa, kiedy przekraczałam próg domu. – Przecież nie mamy w zwyczaju ukrywać czegokolwiek przed waszym ojcem!

Odrabiając lekcje, zastanawialiśmy się po cichu, jak na to wszystko zareaguje *padar*\* dżan. Parwin miała kilka pomysłów na wymówki.

– Myślę, że powinniśmy mu powiedzieć, że nasze nauczycielki już wiedzą o tych chłopcach, więc skoro wpadli w tarapaty, nie będą nas już więcej nękać – zaproponowała z przejęciem.

– Parwin, to nie przejdzie. A co wymyślisz, jeśli mama zapyta o to *chanum*\*\* Beduri?

Szahla. Głos rozsądku.

– Cóż, wtedy powiemy, że chłopak nas przeprosił i obiecał więcej nie zaczepiać. Albo że opracujemy inną trasę do szkoły.

– Jasne, Parwin. Ale ty mu wciskasz ten kit. Ja mam dość odpowiadania za nas wszystkie.

– Przecież Parwin nie piśnie słówka. Gada dużo tylko wtedy, kiedy nikt nie słucha – skwitowałam.

– Bardzo zabawne, Rahima. Za to ty jesteś taka dzielna, co? No to zobaczymy, jaką odwagą się wykażesz przed ojcem – dąsała się Parwin.

To prawda – nie okazałam się zbyt waleczną dziewięciolatką, gdy przyszło stawić czoła ojcu. Trzymałam kłębiące się myśli za szczelnie zaciśniętymi ustami, co oczywiście dało się łatwo zauważyć. W rezultacie ojciec postanowił znowu zabrać nas ze szkoły.

Prosiłyśmy i błagałyśmy, żeby pozwolił nam tam wrócić. Któregoś dnia nawet pojawiła się w naszym domu nauczycielka, przyjaciółka mamy ze szkolnych lat, i próbowała przemówić rodzicom do rozsądku. Ojciec kiedyś dawał się ugłaskać i z czasem jego gniew mijał, lecz tym razem było inaczej. Pozostał nieugięty.

---

\* *Padar* – ojciec.

\*\* *Chanum* – pani.



Chciał, żebyśmy się uczyły, ale walczył ze sobą, bo nie wiedział, jak zapewnić nam bezpieczeństwo. Co musiały czuć jego córki ściganane przez chłopców na oczach wszystkich? Jak to musiało wyglądać? Okropnie.

– Gdybym miał syna, takie rzeczy by się nie działy! Cholera jasna! Dlaczego nasz dom jest pełen dziewczynek? Żeby jedna, dwie... ale nie, pięć córek! – wrzeszczał, a mama, przybita jego rozczarowaniem, zabierała się do sprzątanania.

Ostatnio ojciec stał się jeszcze bardziej wybuchowy. Mama każała nam być cicho i okazywać mu szacunek. Tłumaczyła, że spotkało go sporo przykrych rzeczy i stał się bardzo nerwowy, ale obiecywała też, że jeśli będziemy grzeczne, wróci dawny ojciec. Jednak coraz trudniej było nam przypomnieć sobie dzień, w którym nie wściekał się i nie krzyczał.

Od kiedy przestałyśmy chodzić do szkoły, przybył mi jeszcze jeden obowiązek – zakupy w sklepie spożywczym. Moje starsze siostry bardziej przyciągały uwagę, więc zostały poddane kwarentannie. Zakupowa misja przypadła w udziale właśnie mnie, bo byłam jeszcze niewidzialna dla chłopców i nic nie ryzykowałam.

Co dwa dni dostawałam od mamy kilka banknotów i wkładałam je do sakiewki, którą przyszyła mi do sukienki, żebym nie miała wymówki, gdybym zgubiła pieniądze. Przeciskałam się wąskimi, krętymi uliczkami, by po pół godziny dotrzeć na mój ulubiony plac targowy. Sklepy tętniły życiem, w środku krzątało się mnóstwo ludzi. Kobiety wyglądały inaczej niż jeszcze kilka lat wcześniej. Niektóre miały na sobie długie, niebieskie czadory\*, inne były ubrane w sięgające do ziemi spódnice, a głowy owijały chustą. Wszyscy mężczyźni nosili podobny ubiór, co mój ojciec – tunikę i szerokie pantaloney w kolorach tak burych i smętnych jak krajobraz naszej wioski. Mali chłopcy z kolei wyróżniali się nakryciami głowy. Ich czapki były ozdobione połyskującymi szkiełkami, które przypomi-

---

\* Czador – tradycyjny strój noszony przez kobiety w krajach islamskich, ogromna chusta zasłaniająca całe ciało poza twarzą.

nały małe lusterka, i złotymi haftami. Zanim dotarłam na miejsce, moje buty były już zupełnie zakurzone, a ja musiałam używać chusty jako maski ochronnej przed tumanami pyłu wzbijanego przez setki samochodów. To wyglądało tak, jakby zgniłozielony pejzaż naszej wioski rozpuszczał się w powietrzu.

Po dwóch tygodniach od szlabanu na szkołę sklepikarze zaczęli mnie rozpoznawać. W końcu niewiele było dziewięcioletnich dziewczynek, które z determinacją wędrowały od sklepu do sklepu. Wielokrotnie widziałam, jak rodzice targowali się ze sprzedawcami, żeby trochę zbić cenę, więc po jakimś czasie sama też postanowiłam spróbować. Pokłóciłam się z piekarzem, bo kazał mi płacić dwa razy więcej niż mamie. Próbował mi wmówić, że wybrana przeze mnie mąka jest importowana, dlatego cena jest wyższa, na co ja z drwiną prychnęłam, że taką samą luksusową mąkę znajdę u pana Mirłaisa na końcu ulicy i na pewno tyle mi nie policzy. Piekarz zacisnął tylko zęby i dołożył mąkę do pozostałych zakupów, mrużąc pod nosem słowa, których nie powinno słyszeć żadne dziecko.

Madar dżan była zadowolona z mojej pomocy. Jej uwagę zaprzętała opieka nad Sitarą, która właśnie stawiała pierwsze kroki. Kiedy z Szahlą zajmowały się odkurzaniem, zamiataniem albo przygotowywaniem kolacji, malutką siostrą opiekowała się Parwin. Każdego popołudnia mama sadzała nas z podręcznikami i zeszytami, żebyśmy odrabiali prace domowe, które sama nam zadawała.

Te dni okazały się wyjątkowo długie i trudne dla Szahli. Tęskniła za przyjaciółkami i rozmowami z nauczycielami. Głównymi zaletami mojej siostry były inteligencja i intuicja. Co prawda nie miała najlepszych ocen w klasie, jednak potrafiła tak oczarować nauczycieli, że szybko trafiała na krótką listę ulubionych uczniów. Nie wyróżniała się szczególną urodą, ale przykładiała ogromną wagę do swojego wyglądu. Co wieczór przynajmniej przez pięć minut czesała włosy. Przystawała je szczotkować dopiero, gdy ktoś jej przypomniał, że od tego urosną jej jeszcze dłuższe loki. Miała miłą twarz, ale nie moż-

na jej było nazwać piękną i nie zapadała od razu w pamięć. Za to jej osobowość sprawiała, że Szahla błyszczała. Ludzie patrzyli na nią i nie mogli powstrzymać się od uśmiechu. Grzeczna i ułożona, była w szkole ulubienicą. Potrafiła patrzeć na człowieka w taki sposób, że ten od razu czuł się ważny. Mama była dumna z mojej siostry, bo Szahla podczas spotkań z przyjaciółmi czy rodziną wypowiadała się dojrzałe i mądrze i zawsze pytała o innych.

– Jak się miewa Farzana? Wieki jej nie widziałam! Przekażcie, proszę, że o nią pytałam – mówiła, a prababcie kiwały z uznaniem głowami, że mama wychowała taką porządną dziewczynkę...

Parwin to zupełnie inna historia. Była bardzo atrakcyjna. Nie miała ciemnobrązowych oczu jak my wszystkie. Jej były orzechowe z odcieniem szarego. To były oczy, przez które można było zapomnieć, co właśnie miało się powiedzieć. Jej ładną buzię okalały falujące, błyszczące kosmyki. Bez dwóch zdań Parwin była najpiękniejszą dziewczyną w całej naszej ogromnej rodzinie.

Niestety, zupełnie nie potrafiła zachować się w towarzystwie. Kiedy odwiedzali nas przyjaciele mamy, Parwin najchętniej wciśkała się w kąć, gdzie bez końca składała i rozkładała obrus. Cieszyła się jeszcze bardziej, gdy udało jej się czmychnąć z domu, zanim towarzystwo rozgościło się w salonie. A już największą ulgą było uniknięcie tradycyjnego, składającego się z trzech pocałunków powitania. Na pytania odpowiadała krótko, cały czas wypatrując najbliższej drogi ucieczki.

– Parwin, błagam! *Chala*\* Lailoma o coś cię pyta. Mogłabyś się łaskawie odwrócić? Nie musisz akurat teraz podlewać kwiatków!

Brak talentów towarzyskich Parwin nadrabiała zdolnościami artystycznymi. Potrafiła zdziałać cuda za pomocą ołówka i kartki. W mistrzowski sposób zamieniała grafit w energię. Pomarszczone twarze, ranny pies, zrujnowane domy. Miała talent, dar poka-

---

\* *Chala* – ciotka.

zywania tego, czego zwykły człowiek nie był w stanie zobaczyć. W kilka minut potrafiła stworzyć arcydzieło... ale zmywanie naczyń zajmowało jej już kilka godzin.

– Parwin jest z innego świata – tłumaczyła mama. – To wyjątkowa dziewczyna.

– A co dobrego jej to daje? Będzie się musiała przełamać i nauczyć przetrwać w TYM świecie – kwitował ojciec, który mimo wszystko uwielbiał rysunki córki i trzymał przy łóżku całą stertę jej prac, żeby móc od czasu do czasu je przeglądać.

Innym problemem Parwin było chore biodro. Ktoś wyjaśnił mamie, że musiała za dużo leżeć na jednym boku, kiedy była w ciąży. Gdy Parwin zaczynała raczkować, już wtedy było widać, że coś jest nie tak. Potem bardzo długo uczyła się chodzić i do tej pory nie przestała kuleć. Ojciec zabrał ją do lekarza, kiedy Parwin miała pięć czy sześć lat, ale było już za późno.

Następna w kolejce byłam ja. Zakaz chodzenia do szkoły nie przeszkadzał mi aż tak bardzo jak moim siostronom. Pewnie dlatego, że dzięki niemu zyskałam możliwość wychodzenia z domu bez ich towarzystwa, więc nikt nie dawał mi reprimendy i nie kazał trzymać się za ręce przy przechodzeniu przez ulicę. W końcu cieszyłam się swobodą – i to większą niż moje siostry!

Mama potrzebowała pomocy w załatwieniu wielu spraw, a ostatnio na ojcu w ogóle nie można było polegać. Gdy prosiła go, żeby w drodze do domu wstąpił na targ po zakupy – zapomniał, a potem jeszcze narzekał na pustą spiżarnię. Lecz kiedy sama wybierała się na zakupy, wpadał w jeszcze większą furję. Od czasu do czasu mama prosiła o przysługę sąsiadów. Starła się jednak nie korzystać z ich pomocy zbyt często, wiedząc, że krążą między nimi plotki o dziwnym zachowaniu ojca. Podobno widywano go, jak krążył bez celu po naszej uliczce i gestykułował w ożywiony sposób, jakby tłumaczył coś ptakom. Mnie i siostry również zaczęło to niepokoić, ale matka tłumaczyła, że ojciec bierze jakieś lekarstwo i to ono ma na niego osobliwy wpływ.

Chociaż wiedziałam, że to je złości, w domu w kółko opowiadałam dziewczynom o moich przygodach na zewnątrz, „na świecie”. Właściwie bardziej dotykało to Szahlę – Parwin pozostawała niemal niewzruszona, pogrążając się w magii ołówków i papieru.

– Jutro chyba skoczę do sklepu po trochę prażonej ciecioriki, zostały mi pieniądze. Jeśli chcesz, tobie też kupię, Szahla.

Ona jednak tylko westchnęła i obróciła małą Sitarę na drugi boczek. Wyglądała jak poirytowana młoda matka.

– Zapomnij, nie potrzebuję ciecioriki. Lepiej już idź i dokończ, co masz zrobić, Rahima. Chociaż i tak jestem pewna, że się TAM obijasz. I wcale ci się nie spieszy do domu.

– Nieprawda, nie jestem leniem! Przecież robię to, co każe mi mama. Zresztą... nieważne. Widzimy się później.

Nie chciałam wzbudzać w siostrach zazdrości. Po prostu kipiała we mnie radość z nowych przywilejów. Z możliwości wychodzenia i przychodzenia, z włączania się od sklepu do sklepu bez ich nadzoru. Gdybym miała trochę więcej taktu, znalazłabym inny sposób na wyrażanie swoich emocji. Niestety, obcując z cicią, nie nauczyłam się trzymać języka za zębami.

Chala Szaima to starsza siostra mamy i jednocześnie najbliższa jej osoba z całej rodziny, dlatego widywałyśmy ją dość często. Gdybyśmy nie dorastały w jej towarzystwie, prawdopodobnie przerażałby nas jej wygląd. Ciotka Szaima urodziła się z krzywym kręgosłupem, który wił się wzdłuż jej pleców jak wąż. Chociaż dziadkowie mieli nadzieję, że w końcu zainteresuje się nią jakiś kawaler, wciąż była pomijana. Pytano o mamę albo cicię Zebę – najmłodszą z rodzeństwa. Nikt jednak nie chciał biednej, garbatej Szaimy.

Ciotka dosyć wcześnie zrozumiała i zaakceptowała fakt, że ma niewielkie szanse na przykucie czyjejś uwagi, więc postanowiła wcale nie przejmować się swoim wyglądem. Nie regulowała brwi, pozwalała rosnąć pojedynczym zbłąkanym włoskom na brodzie, na co dzień i od święta nosiła wciąż tę samą, paskudną, burą szatę.

Zamiast skupiać się na wyglądzie, całą energię wkładała w opiekę nad siostrzenicami oraz nad naszymi starzejącymi się dziadkami. Chwała Szaima dbała o wszystko – upewniała się, czy radzimy sobie w szkole, czy mamy odpowiednie ubrania na zimę, czy nie zaraziłyśmy się robakami. Była naszą tarczą obronną i zapewniała nam to, czego nie mogli zapewnić rodzice. I co najważniejsze, należała do nielicznego grona osób, które były w stanie zdzierżyć towarzystwo ojca.

Trzeba było jednak znać ciotkę Szaimę, żeby zrozumieć jej zachowanie. Naprawdę zrozumieć. Pozorny brak uprzejmości w rozmowie, szorstkość, krytyczne uwagi i zmrużone nieufnie powieki mogły łatwo odstraszyć, jeśli nie znało się jej prawdziwych intencji. Ale trudno się jej dziwić, wiedząc, jak całe życie była traktowana zarówno przez obcych, jak i przez rodzinę. A mimo wszystko w głębi serca ta kobieta chciała dla nas jak najlepiej.

Zawsze przynosiła nam łakocie. Ojciec komentował złośliwie, że jej wypełnione cukierkami kieszenie były jedyną słodką rzeczą w całej postaci Szaimy. Razem z siostrami udawałyśmy obojętność. W rzeczywistości nie mogłyśmy się doczekać szelestu papierków. Kiedy tamtym razem nas odwiedziła, akurat wróciłam z zakupów, więc miałam mnóstwo czasu na przejęcie swojego przydziału słodyczy.

– Szaima, na litość boską! Rozpuszczasz mi dziewczyny! Skąd ty bierzesz takie czekoladki? Na pewno kosztują majątek!

– Pilnuj swojego nosa! – odgryzła się ciotka. Jej kolejnym znakiem rozpoznawczym były charakterystyczne powiedzonka. W każdą rozmowę wplatała afgańskie przysłowia, przez co dialogi z nią stawały się pokręcone jak jej kręgosłup. – Lepiej każ dziewczynom wracać do odrabiania lekcji.

– Ale my już skończyłyśmy, ciciu Szaimo! – odezwała się Szahla. – Siedziałyśmy nad zadaniami cały ranek.

– Cały ranek? Nie poszłyście dziś do szkoły? – Szaima zmarszczyła brwi.

– Nie. Już nie chodzimy do szkoły. – Szahla wybałuszyła oczy. Doskonale wiedziała, że wpędza mamę w tarapaty.

– Co to ma znaczyć, Raisa?! Dlaczego nie posłałaś córek do szkoły? Mama niechętnie podniosła wzrok znad filiżanki z herbatą.

– Musieliśmy je znowu wypisać.

– Czy wyście do cna powariowali? Ciekawe, jakiej absurdalnej wymówki użyjesz tym razem. Dlaczego trzymacie dziewczynki w domu? Bo pies na nie naszczekał na ulicy?

– Nie, Szaima. Chyba nie sądzisz, że ta sytuacja jest mi na rękę. Po prostu nie możemy ryzykować. Wiesz, jacy są chłopcy w ich wieku. Ojciec zwyczajnie nie chce ich narażać na głupie zaczepki chłopaków z sąsiedztwa. Naprawdę, tym razem nie mam do niego pretensji. W końcu minął zaledwie rok, od kiedy mogły samodzielnie poruszać się po ulicy. Może to za wcześnie...

– Za wcześnie? Raczej za późno! Powinny od dawna chodzić do szkoły. Pomyśl tylko, jak bardzo są w tyle. A teraz, kiedy wreszcie mają okazję nadrobić zaległości, chcecie trzymać je zamknięte w domu, żeby szorowały podłogi? Na ulicy przecież zawsze trafi się jakiś idiota, który albo powie coś niestosownego, albo spojrzy nie tak, jak trzeba. Wierz mi. Trzymając dzieci w domu, nie będziecie wcale lepsi od talibów, którzy pozamykali szkoły.

Szahla i Parwin spojrzały na siebie.

– Więc jak powinnam postąpić? Kuzyn Arifa, Hasib, powiedział mu, że...

– Hasib? Ten kretyn, który tylko kłapie dziobem i robi więcej hałasu niż ruski czołg? Podejmujesz decyzje związane z twoimi córkami na podstawie czegoś, co powiedział Hasib? Siostró, spodziewałam się po tobie nieco więcej rozsądku.

Matka fuknęła z irytacją i zaczęła masować skronie.

– To poczekaj tutaj na Arifa i sama mu powiedz, jaka jest twoja złota rada!

– A czy ja powiedziałam, że wychodzę? – odparła ze spokojem ciotka Szaima.



*Sięgnij po  
więcej!*



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



kobiece



wydawnictwo.kobiece